OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, środa 24 kwietnia 1935 r. Nr. 112

Trzęsienie ziemi w Japonji

Kilka tysięcy osób zabitych i rannych

Z miąst pozostały gruzy – Trzęsienie odczuto też w Anglji, Francji, Jugosławji i Afryce

LONDYN, (PAT). W niedzie rano wyspa Formoza nawiedzona została silnem trzęsieniem ziemi, które wywołało olbrzymie szkody.

Według dotychczasowych obliczeń, zabitych zostało 2750 osób, ciężko rannych jest 5348, lżej rannych 786. Zawaliło się domów 7165, a 1725 jest uszkodzonych.

Panika wśród mieszkańców tej pięknej wyspy spotęgowała się, naskutek powstałych w wielu miejscach pożarów.

Najbardziej dotknięte zostały katastrofą prowincje: Taichu i Szinsziku. Na głównej ulicy miasta Taichu zginęło 100 osób. Ulica ta zamieniła się w stos gruzów. Miasto Taiko na północno - zachodniem wybrzeżu wyspy zostało prawie doszczętnie zniszczone. Tor kolejowy w północno - zachodniej części wyspy przedstawia obecnie wielką serpentynę. Liczne mosty zawaliły się, szereg innych jest zablokowanych.

Zrozpaczeni mieszkańcy, którzy wyszli cało z katastrofy, poszukują wśród ruin swoich bliskich. Personel Czerwonego Krzyża i policja pracują bez wytchnienia.

Pierwszy wstrząs zarejestrowało obserwatorjum w Taihoku o godz. 6,02, drugi zaś o godzinie 6,22, według czasu miejscowego. Ognisko trzęsienia ziemi znajdowało się w odległości 20 mil na północny zachód od Taichu. Wyspy Pescadores również nawiedzone zostały trzęsieniem ziemi.

LODNYN. (PAT). Według doniesień agencji Reutera mieszkańcy wyspy Formoza noc wczorajszą spędzili pod gołem niebem. Około godziny 3-ej odczuto nowy silny wstrząs.

Strefa, która uległa trzęsieniu ziemi liczy 5 tysięcy km. kwadratowych. Akcji ratunkowej sprzyja piękna pogoda. Tereny naftowe nie zostały objęte katastrofą.

LONDYN. (PAT). Instytut sejsmograficzny zanotował duże trzęsienie ziemi w Azji Mn. lub w rejonie zatoki Baffina.

Wstrząsy te trwały w ciągu 2 godzin od godz. 16 m. 28.

PARYŻ, (PAT). — W Basencon o godz. 15 h. 27 odczuto silne wstrząsy podziemne.

BIAŁOGRÓD. (PAT). Sejsmografy obserwatorjum białogrodzkiego zarejestrowały silne wstrząśnienia ziemi, którego ośrodek znajduje się o 1,330 klm od Białogrodu.

TRIPOLIS. (PAT). W dniu dzisiejszym odczuto tu dwa nie zbyt silne wstrząsy podziemne. Wstrząsy te spowodowały zarysowanie się paru domów. Ofiar

Pakt francusko - sowiecki

Min. spr. zagr. Laval przybywa do Polski po 6 maja

PARYŻ (PAT). W sprawie rokowań francusko - sowieckich agencja Havasa donosi: porozumienie zasadnicze co do układu pomiędzy Francją a ZSRR zostało osiągnięte, a gdy trudności, dotyczące redakcji tekstu zostaną usunięte, tekst układu będzie parafowany w Paryżu przez Potiemkina i Lavala.

Ale dopiero w Moskwie Laval i Litwinow podpiszą pakt.

Jest teraz już pewne, że podróż Lavala do Polski i ZSRR nastąpi nie wcześniej niż 6 maja.

PARYŻ, (PAT). — Omawiając sprawę układu francusko-sowieckiego „La Presse" podkreśla, że pozostaje w zawieszeniu kwestja automatyzmu działania wzajemnej pomocy, co komisarz Litwinow pragnąłby włączyć do paktu. Na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów kilku członków rządu, jak zapewnia dziennik żywo występowało przeciw temu automatyzmowi, którego zwolennikiem nie jest zresztą i sam minister Laval.

PARYŻ, (PAT). — Minister spraw zagranicznych Laval przyjął dziś popołudniu ambasadora sowieckiego Potiemkina, brytyjskiego charge d'affaires Campbella, ambasadora hiszpańskiego de Cardenas i posła austrjackiego Egger Moellwalda.

Strajk w Saragossie

Bomby, zabici i ranni

MADRYT (PAT). — Anarchiści-syndykaliści ogłosili strajk generalny w Saragossie, celem zaprotestowania przeciwko wydanemu przez gubernatora zakazowi odbycia zebrania. Dotychczas porzucono pracę tylko w przemyśle budowlanym oraz w autobusach.

W czwartek wieczorem w różnych punktach miasta wybuchły bomby, których ofiarami było 1 zabity i wielu rannych. Policja dokonała licznych aresztowań.

Tajemnicze morderstwo

MONTREAL (PAT). — Jeden z najbogatszych przedsiębiorców młynarskich Kanady, b. deputowany Willis Baldwin, padł ofiarą tajemniczego morderstwa. Znaleziono go w Baldwin Mills w stanie Quebec ze zmiażdżoną czaszką. W ustach ofiary znajdował się knebel papierowy. Policja prowadzi energiczne dochodzenia.

OD ŚWITU DO NOCY

Według wiadomości z Vigo (Hiszpanja) statek „Kościuszko" przybył tam 11 h. m. z 4-godzinnem opóźnieniem spowodu burzy.

*

Urządzono 4 wycieczki w 150 wynajętych w tym celu samochodach. Przy odjeździe statku przeszło 2.000 osób żegnało serdecznie polskich turystów.

*

Izba reprezentantów w Waszyngtonie uchwaliła i odesłała do senatu rządowy projekt ustawy o wprowadzeniu ubezpieczeń od starości i bezrobocia.

*

W czasie burzy w Taganrogu (Rosja Poł.) ogień ogarnął barkę transportową. Jak przypuszczają, pożar wynikł naskutek wybuchu beczki z benzyną. O 16 klm. od Taganrogu znaleziono dzisiaj ciało jednego z członków załogi. Los pozostałych 4-ch członków załogi jest nieznany.

PRZED ŚMIERCIĄ POCAŁOWALI REWOLWER

Zabójstwo i samobójstwo młodej pary

W Alei Zielenieckiej pod parkanem boiska klubu sportowego „Makabi", nieopodal strzelnicy Związku Strzeleckiego, w nocy z I-go na II-gi dzień świąt rozegrał się

krwawy dramat młodej pary narzeczonych,

którego szczegóły są następujące.

Policjant, będący w obchodzie, usłyszawszy odgłosy wystrzałów rewolwerowych, pobiegł na pole, gdzie ujrzał, przy parkanie boiska leżącą parę młodych (mężczyznę i kobietę). Policjant wezwał Pogotowie. Okazało się, iż kobieta, 20 letnia Helena Wojdówna, krawcowa, zam. w Warszawie, nie dawała już oznak życia

wskutek postrzału w usta.

Przyczem kula wyszła przez głowę. Mężczyzna zaś, 24 letni Władysław Piotrowski (Borzymowska 19), były przodownik służby śledczej wydz. politycznego urzędu śledczego, miał

postrzał prawej skroni.

Rannego przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego, gdzie wkrótce zmarł. Z przeprowadzonego odochodzenia wynika, że młodzi znali się od roku. Zamierzali pobrać się. Na przeszkodzie stanął brak pracy. Piotrowski został zwolniony z zajmowanej posady, wskutek choroby nerwowej. Obiecane miał zajęcie prywatne. Niestety nie otrzymał go. Wobec tego zmuszony był pracować na robotach publicznych, oczywiście jedynie w okresie letnim. Krytyczne warunki życiowe jeszcze bardziej wpłynęły ujemnie na zdrowie Piotrowskiego, który postanowił wreszcie zakończyć życie.

W pierwszy dzień świąt Wojdówna przyszła do mieszkania Piotrowskiego. Ten oświadczył swej ukochanej, że dziś bezwzględnie musi

skończyć porachunki z życiem.

Po chwili oboje uklękli przed obrazem.

Wojdówna powiedziała: „Musisz mnie zabić razem z sobą, bo ja nie mam życia bez ciebie, a Ty nie masz chleba. Mieliśmy się pobrać, lecz nie możemy, ale grób nas połączy". Po tem oświadczeniu oboje

pocałowali rewolwer,

stanowiący własność Piotrowskiego.

Przez dwie poprzednie noce Piotrowski napisał kilka listów do rodziny, urzędu śledczego i do wyższych dostojników państwowych.

W listach tych autor skarżył się na swe przeżycia moralne i życiowe. Przed samobójstwem listy wysłał pocztą. W notesie P. zaznaczone jest pismem Wojdówny następujące zdanie: „Zaznaczam, że ja dobrowolnie ginę z ręki Władka, gdyż o to prosiłam, przeto niech rodzina moja i jego nie ma do nikogo żalu".

Dwa tragiczne wypadki kolejowe

Zginęli dwaj bracia oraz brat z siostrą

Straszny wypadek zdarzył się na przejeździe kolejowym przy ul. Radzymińskiej. Na przejeździe tym, gdzie zdarzyło się już kilkanaście wypadków kolejowych, brak jest furtki dla przechodniów (od strony Targówka).

Przechodzący z Targówka— w stronę Pragi dwaj bracia: Lucjan i Henryk Chylińscy, tramwajarz i robotnik z „Pocisku", zam. w Targówku, nie zważając na sygnały trąbki, oraz okrzyki drużnika Leona Piechowskiego, weszli na tor, chcąc przebiec przed pociągiem osobowym, idącym z Małkini na dworzec Wileński.

Bracia Chylińscy, trzymający się za ręce, dostali się pod koła parowozu. Pierwszemu została

obcięta głowa,
drugi został poszarpany.

Zwłoki tragicznie zmarłych braci złożono do wagonu towarowego i przewieziono na dworzec Wileński.

Dochodzenia prowadzi policja kolejowa.

Dyrekcja P. K. P. winna bezwzględnie zrobić furtkę dla przechodniów (od strony Targówka), gdyż podobnego rodzaju wypadki mogą się powtórzyć, ponieważ przechodnie, mimo zwracanych uwag drużników, bagatelizują sobie ich ostrzeżenia, a nawet jeszcze złorzeczą.

*

Nie mniej straszny wypadek zdarzył się na stacji Piastów. 62-letnia Marja Pejkowa, żona emeryta kolejowego z Piastowa, udała się na stację o godz. 21-ej, celem odprowadzenia brata swego, 55-letniego Władysława Możdżyńskiego, zduna, (Pańska 19). W pewnej chwili, gdy nadjeżdżał już pociąg w stronę Warszawy, na tor wpadł piesek Pejkowej. Ostatnia, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, pobiegła za pieskiem, chcąc go przepędzić. Pejkowa, zawadziwszy nogą o pokład kolejowy, upadła. Widząc to Możdżyński, pobiegł na ratunek siostrze. W tej chwili nadjechał na stację pociąg. Pejkowa została zabita na miejscu, brat jej zaś, wskutek odrzucenia przez parowóz, doznał pęknięcia czaszki i został ogólnie potłuczony. Możdżyńskiego przewieziono tymże pociągiem do Warszawy, poczem z dworca, Pogotowie umieściło M. w szpitalu Dz. Jezus, gdzie wkrótce zmarł.

Listy z Monaco

W MONTE-CARLO PUSTO, GŁUCHO I SMUTNO

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Nizza, w kwietniu.

Po raz pierwszy od czasu istnienia kasyna gry w Monte Carlo zebranie akcjonarjuszów, odbyte w tych dniach w Londynie, nie mogło powziąć uchwały o wypłacie odpowiedniej dywidendy. „Z próżnego i Salomon nie naleje", a czysty zysk z kasyna za ubiegły rok wynosi zaledwie 900 tysięcy franków, bynajmniej nie złotych, lecz francuskich, czyli niecałe 200 tysięcy franków złotych, podczas gdy jeszcze za rok 1933 czysty zysk wykazywał 30 miljonów franków francuskich. Cóż dziwnego, że przy takim stanie rzeczy akcjonarjusze obawiają się zupełnie poważnie, że trzeba będzie „zamknąć budę", jeśli nie nastąpi jakakolwiek poprawa.

A jak tu się spodziewać poprawy, gdy kryzys nietylko nie wykazuje najmniejszej tendencji do zniknięcia, lecz przeciwnie pogłębia się na Zachodzie.

Jeszcze przed niedawnym czasem akcje kasyna gry w Monte Carlo notowane były po 6.000 franków franc., a w dobie konjunktury byli amatorzy, którzy płacili za nie po 25.000 frs. francuskich. Dywidenda wynosiła wówczas 165% wartości akcji. Dziś można dostać akcje kasyna po 1.000 frs. fr., a nawet taniej.

Ponieważ na całej Riwierze francuskiej powstały z czasem małe kasyna i odciągały graczy od Monte - Carlo, akcjonarjusze tegoż wynajęli w Nizzy słynne „Palais de Mediterrannee" za czynsz blisko 2 miljonów franków rocznie i poczyniwszy wielkie i kosztowne inwestycje, urządzili w niem modne kasyno gry, które gościło w swych murach smutnej pamięci Stawiskiego, największego oszusta XX wieku. Ale nawet sława Stawiskiego nie przyczyniła splendoru nowemu przedsięwzięciu, które zrobiło „plajtę", a sam gmach kasyna spłonął doszczętnie przed półtora rokiem. Kasyno w Nizzy zdążyło tylko pochłonąć wielką część czystych zysków kasyna w Monte - Carlo i skończyło niesławnie. Dzierżawa nie została odnowiona. Pozostało tylko stare kasyno na zapylonych skałacn minjaturowego księstwa Monaco, do którego wielu niechętnie się kwapi, mając wpobliżu na całej Riwierze francuskiej eleganckie kasyna, gdzie można się równie dobrze zgrywać. Sława Monte-Carlo przebrzmiewa już, wobec modnych letnisk na Riwierze. Riwiera francuska wyciąga się powoli, lecz stale ku zachodowi, ku granicy hiszpańskiej, a oddala się coraz bardziej od Monte - Carlo. Sława Mentony przebrzmiała już dawno. Nizza trzyma się resztkami swej dawnej sławy; Cannes kapituluje powoli na rzecz Juan-les-Pins, które korzysta jeszcze ze sławy dnia, dopóki nadające ton gwiazdy wielkiego półświatka nie wynajdą innego zacisza nad wiecznie błękitnem morzem, z którego uczynią perłę Riwiery.

Stoły w Monte - Carlo razem z ruletą i z „Trente et quarante", dziś puste, utrzymywały kach grano wyłącznie złotem. Żeton stał się początkiem końca przy sobie graczy w czasach powojennych, jedynie dzięki konjunkturze, która rozlała na cały świat morze banknotów. Nadmiar pieniądza wpływał do kas jaskini gry w Monte - Carlo, jakkolwiek nikt nie miał już w grze takiego zainteresowania, jak w okresie, gdy przy stoli Monte - Carlo. Błysk złota, jego szmer, stanowił nimb, który otaczał kasyno. Żółty metal stanowił podnietę i pokusę nie do opanowania. A potem... Kasynu w Monte - Carlo zbrakło najlepszych klientów. W pierwszym rzędzie Rosjan, którzy tu przed wojną zostawiali całoroczne dochody, albo nawet całe pańskie fortuny. Od chwili potęgującego się kryzysu, zniknęli z kasyna i Węgrzy. Obostrzenia dewizowe w wielu państwach dokonały reszty. Gdy pieniądz hamowany jest w swym naturalnym obiegu, nie może dotrzeć do Monte - Carlo.

Dziś przy pustych stolikach kasyna pozostali tylko najbardziej uparci i najbardziej fanatyczni wielbiciele MonteCarlo. Grają raczej z przyzwyczajenia, aniżeli z podniety. Ich różnice w grze wynoszą 50 — 100 franków? A eleganckie damy? Te już dawno spostrzegły zbliżającą się ruinę Monte - Carlo i przeniosły się na Riwierę.

Jakiż los czeka kasyno gry w Monte - Carlo? Prawdopodobnie zamknięcie przez tyle lat szeroko otwartych podwoi. Bazyli Zacharow, główny akcjonarjusz Monte - Carlo, jest zbyt dobrym businessmanem, aby nie zdawał sobie sprawy, że Monte - Carlo jest prawie nie do utrzymania. Nie zechce zapewne dokładać do interesu, lub zredukuje całą imprezę do minimum. Gdyby jednak rzeczywiście miało dojść do zamknięcia kasyna, pociągnie to za sobą następstwa dynastyczne. Jeszcze jedna panująca rodzina opuści tron. Dynastja książąt Grimaldich de Monaco. Nieliczna ludność księstwa Monaco nie zdoła bowiem udźwignąć ciężaru utrzymania. Nie zechce zapewstwowego, jak i rodziny książęcej. Dotychczas wszystkie wydatki państwowe i apanaże książęce pokrywane były z dochodów kasyna. Gdy to ustanie, księstwo Monaco przyłączy się do Francji i kto wie, czy wystarczy go nawet na utworzenie osobnego departamentu. Rodzina książąt Grimaldich zaś pójdzie na utrzymanie skarbu francuskiego, jak tyle dynastyj kacyków murzyńskich z Afryki, których ziemię objęła Francja.

Aen.

Jak żyją ludzie w hotelu

W barwnych prospektach wielkich stolic, stacyj klimatycznych i plaż zalecają nam swój komfort i wygody mniejsze i większe hotele. Dobór nazw hoteli na całym świecie nie odznacza się oryginalnością. Każde miasto ma swój „Metropol", „Carlton", „Europę", „Grand Hotel", „Excelsior", „Bellevue", „Continental", „Esplanadę", „Bristol", czy „Royal". Hotele różnią się od siebie wielkością i stopniem komfortu. Obok małych i skromnych hotelików — przepiękne pałacowe gmachy z ogrodami, basenami, posiadające własne sklepy, w których można kupić wszystko, od krawata do samochodu.

W hallu panuje niepodzielnie dostojny portjer, a w większych hotelach ponadto szef recepcji, władający często kilkunastu językami. Na rozkaz portjera mały boy, nieodzownie w czapce na bakier, wiezie gościa windą, aby pokazać mu proponowany pokój. Numerowy wnosi walizy, na planie hotelowym wykreśla się jeden numer wolny. Formalności załatwione. Gość po wypakowaniu waliz i kąpieli schodzi nadół. Na każdem piętrze uprzejme ukłony uśmiechniętych numerowych, posługaczy, kelnerów, boyów, odźwiernych. W naszych hotelach ta grzeczność służby hotelowej bynajmniej nie jest przesadna, jednak w niektórych hotelach zagranicznych przeciwnie — przybiera ona już formy męczące...

Hotel zamieszkany jest właściwie tylko w nocy. W godzinach rannych pustoszeją numery i korytarze, goście udają się na miasto, dla zwiedzania, lub załatwiania interesów. W czytelni, czy salonie pozostaje ktoś dla napisania listu, przyjęcia wizyty, przejrzenia gazet. W godzinach popołudniowych część gości powraca na śniadanie, czy obiad w restauracji hotelowej, aby po krótkim odpoczynku znów rozproszyć się po mieście.

Ale w hotelu ruch trwa bez przerwy. Telefony z miasta i dyspozycje dla gości. Sprzątanie numerów. Ekspedycja czyichś waliz na dworzec. Przyjęcie nowego gościa. Przygotowanie apartamentów. A wieczorem wcześniej lub później znów zapełniają się numery i hotel zasypia. Czuwa tylko portjer, czekając na gości, którzy „zabawili" się gdzieś na mieście.

W życiu każdego wielkiego hotelu zdarzają się „większe" atrakcje: przyjazd jakiegoś znakomitego gościa. Poprzedza go zwykle szereg konferencyj, układów i kłopotów, związanych z przygotowaniami apartamentów. Żaden najbardziej wymagający i dostojny gość nie sprawia podobno tyle kłopotu, ile ci, którzy pobyt jego organizują. Każdy więc wielki hotel ma kilkanaście apartamentów reprezentacyjnych. W jednym z największych hoteli warszawskich jest apartament, posiadający swoją „historję". Gościł on już w swych ścianach obecnego papieża Piusa XI, gdy był jeszcze Nuncjuszem Apostolskim, mieszkało w nim szereg osób z rodów królewskich i książęcych, jak książę Sjamu, Ri-Gin, brat Mikada, infantka hiszpańska księżniczka Bourbon. Mieszkali tutaj też mężowie stanu — prezydent Stanów Ziednoczonych Hoover, minister Titulescu, minister Eden, tutaj zatrzyma się wkrótce w czasie swego pobytu w Warszawie minister Laval. Ten apartament reprezentacyjny składa się ze stylowego salonu, sypialni i łazienki. Kosztuje on dziennie 100 zł.

Pobyt jakiejś znakomitej osobistości wprowadza w życie hotelowe jeszcze bardziej gorączkowe tempo. Taki gość musi być pierwszorzędnie obsłużony, wszystko musi mieć na każde skinienie. Służba hotelowa krzywi się na obcych panów, którzy lokują się w hallu i na wszystkich piętrach i lustrują bacznie każdego kto wchodzi, lub wychodzi. Ale trudno... Po kilku dniach znakomity gość wyjeżdża, życie hotelowe wraca do normalnego trybu, aż do następnej wizyty jakiejś znakomitości.

Oprócz tych wizyt, życie hotelowe miewa i inne „atrakcje". W jakimś numerze huknie strzał rewolwerowy, ktoś połknie zbyt silną dawkę weronalu, komuś zginą z walizy futra i brylanty. Dyrekcja hotelu pragnie za wszelką cenę, aby sprawa nie nabrała rozgłosu, ale zawsze ktoś usłyszy strzał, lub spostrzeże zajeżdżającą karetkę Pogotowia...

W naszych hotelach życie biegnie naogół tym samym trybem. Niema u nas wielkich hoteli pałacowych, ale mamy kilka zupełnie komfortowych i prowadzonych po europejsku. Hotele nasze miały swój okres prosperity, który minął po przyjściu kryzysu i spadku dolara. Od dwóch mniejwięcej lat sytuacja znowu uległa wydatnej poprawie. Wzmożenie turystyki wewnętrznej, ożywienie życia handlowego, coraz większa liczba cudzoziemców, przybywających do naszego kraju, liczne zjazdy i kongresy międzynarodowe — wszystko to wzmogło ruch w naszym przemyśle hotelowym.

Ste.

Zabawa na Pelcowiźnie

(A. E.). Na zabawie u państwa Gawrońskich zebrało się chyba z pół Pelcowizny. Gwar, śmiechy...

— Pańskie zdrowie, panie Ignac!

— Najlepszego!

Goście wcinali, jakby trzy lata nie jedli. Pan Gawroński patrzał z żalem na spustoszenie wśród prowiantów i mówił do żony:

— Stara, zamknij rozmównicę na parę pięć minut, nie opychaj tyle; nie dawaj gościom złego przykładu, przecie żrą, jak te świnie.

Ale nic nie pomagało. Goście wtrajali i częstowali jeden drugiego.

— Weź no pan jeszcze serdelka, panie Antoś!

— Dziękuję, zjadłem już jednego!

— Nie zalewaj pan, panie Antoś. Sam widziałem, jakeś pan cztery zjadł; ale nie szkodzi, weź pan jeszcze!

— Gdzie to kum wyjeżdża?

— Kto to powiedział? Nigdzie nie wyjeżdżam.

— To poco kum tę kiełbasę pakuje?

—A prawda! Trza się będzie wziąć za co inszego!

Wkońcu goście tak się nażarli, że ruszyć się z miejsca nie mogli. Naprożno gospodyni zachęcała gości do dalszego jedzenia.

— Weź pan kawałek tego indyka, panie Szczepaniak.

— Nie mogę, pani Gawrońska. Już palcem popychałem, ale nie wchodzi więcej.

— Kiedy ten indyk, to mój wychowanek!

— Choćbyś mi pani synka rodzonego dała, to też nie mogę. Ale muszę pani coś powiedzieć na ucho, pani Gawrońska.

Oddalili się od stołu i pan Szczepaniak szepnął coś gospodyni. Na nieszczęście usłyszał to stojący opodal pan Gawroński, zdenerwowany apetytem gości, i wywiązała się grubsza awantura, zakończona rozprawą w Sądzie Grodzkim.

— Czy to się godzi, proszę pana sędziego — mówił pan Gawroński — ażeby się Szczepaniak nażarł jak ta świnia, a potem mojej żonie nieprzystojne propozycje robił?

— Jakież to propozycje?

— Że chce ją uścisnąć za polędwicę.

Pan Szczepaniak wyjaśnił, że chodziło mu o polędwicę, którą zjadł poprzednio. Była bardzo smakowita, więc powiedział gospodyni, że warto ją za tę polędwiczkę uściskać.

Sąd, nie widząc w powiedzeniu pana Szczepaniaka nic nie przyzwoitego, ogłosił wyrok uniewinniający.

Z całego świata

Amerykańska statystyka podaje, że w Stanach Zjednoczonych roczne straty spowodowane przez szkodliwe owady wynoszą przeszło 2 miljardy dolarów.

Suma ta pozwoliłaby na utrzymanie 100.000 ludzi w ciągu roku. Olbrzymie straty skłoniły do energicznej walki ze szkodnikami. W tym celu rozpisano konkurs na urządzenie, pozwalające w najprostszy sposób zwalczać owady. Między innemi został przyjęty aparat, który w praktyce okazał się wyjątkowo skuteczny.

Aparat składa się z 50-watowej żarówki, zawieszonej o parę centymetrów nad naczyniem z naftą. Skuteczniejszem okazało się zastosowanie światła migającego. Po paru godzinach nafta zamieniła się w gęstą papkę, tyle w niej znajdowało się owadów, które znęciło światko.

*

W Stanach Zjednoczonych uruchomiono na linji kolejowej Chicago — St. Paul pociąg motorowe, składające się z trzech części. Odległość między wymienionemi miejscowościami wynosi 690 km. i pociąg przebiega ją w ciągu 6 godzin. Średnia szybkość pociągu wynosi około 140 km. na godzinę. Cały pociąg otrzymał specjalny kształt aerodynamiczny, celem zmniejszenia szkodliwych oporów powietrza, które przy tej szybkości odgrywają już pewną rolę. Aby osiągnąć większe szybkości na zakrętach, tory na krzywiznach zostały specjalnie przebudowane i otrzymały nachylenia, dochodzące do 5 cali.

*

Rekord szybkości w przeprowadzeniu rozwodu i zawarciu powtórnego małżeństwa, osiągnęła ostatnio aktorka filmowa, Rosemary Ames w Chicago. P. Ames przedłożyła o godz. 11-ej przed południem w sądzie chicagowskim podanie o udzielenie jej rozwodu. O godz. 11 min. 15 rozwód został jej przez sędziego udzielony. O 12 w południe Mr. Stillwell, wicedyrektor Banku Narodowego, otrzymał pozwolenie w tym samym urzędzie stanu cywilnego na małżeństwo z p. Ames, a o godz. 1-ej po poł. odbył się ich ślub.

HUMOR

SZTUCZNE ZĘBY

—Zrobiłem Ratalskiemu sztuczne zęby, a teraz żałuję.
— Dlaczego?
— Bo ilokrotnie mówię mu o zapłacie, zgrzyta na mnie memi własnemi zębami!

NA ULICY

— Zasłoń mnie! Tam idzie mój wierzyciel.
— Czego się wstydzisz, frajerze? Niech tamten się wstydzi, że pożyczył takiemu złodziejowi, jak ty!

OJCIEC I SYN

— Wie ojciec, teraz takie czasy, że żałuję, żem się urodził.
— Gdybyś wiedział, jak ja żałuję!

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między niemym filmem, a filantropją?
— Na niemym filmie dużo się widzi, ale nic nie słychać. O filantropji dużo się słyszy, za to nic nie widać.

CHCIAŁ I DAŁ

— Czego beczysz?
— Majster chciał mi dać w łeb.
— Skąd wiesz, że chciał?
— Ba. Gdyby nie chciał, toby nie dał!

SUKNIA

— Mężusiu, jeżeli wygrasz sprawę, to kupisz mi niebieską suknię.
— A jeżeli przegram?
— To czarną, na znak żałoby.

RANNY PTASZEK

— Mój mąż wychodzi na miasto już o trzeciej zrana.
— Dlaczego tak wcześnie?
— Bo o tej porze jeszcze niektóre bary są otwarte.

WARJAT

— Panie doktorze, chciałbym oddać syna do domu warjatów.
— Dlaczego?
— Żeni się z panną bez posagu.

MAŁŻEŃSTWO

— Kto tam mieszka pod dziewiątym?
— Jakiś pan i pani.
— Małżeństwo?
— Pewnie, bo się ciągle biją.

NIE MARTW SIĘ

— Czego płaczesz, Maniu.
— Rodzice nie pozwalają mi wyjść za Stefka!
— Nie martw się. Ładny chłopak, znajdzie sobie inną.

WIELKA PORCJA

— Dlaczego nie jesz?
— Gorące!
— No to dmuchaj.
— Boję się, że zdmuchnę z talerza!

BUTY

— Przyniosłem panu buty.
— Rachunek masz?
— Nie. Majster powiedział, że pan i tak nie zapłaci.

DZIURAWY DACH

— Dlaczego nie naprawiasz dachu? Deszcz przecieka.
— Nie można teraz naprawiać, bo pada.
— To napraw go przy pogodzie.
— Poco go naprawiać, kiedy będzie pogoda? Wtedy nie trzeba.

RAJ NA ZIEMI

— Bądź moją! Stworzę ci raj na ziemi.
— Nie chcę. W raju żyje się bez ubrania i bez jedzenia.

W TRAMWAJU

— Nie wolno wozić śledzi tramwajem.
— Śledzie są biedne, panie konduktorze, nie stać ich na dorożkę.

[illegible]AGIER

— [illegible] ostatniem polowaniu jednym [illegible]łem trzy zające [illegible]

— [illegible] tak nie potrafię.
— Strzelać?
— Nie. Bujać!

SPRYCIARZ

— Z czego się utrzymujesz?
— Z własnych funduszów.
— A skąd je bierzesz?
[illegible] się da.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

„Dlaczegoś mnie rzuciła" (Godło: Zakochany)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Zakochany"

(Dokończenie).

Zaczęła się sielanka, typowa

DWOJGA ZAKOCHANYCH

którzy o Bożym świecie zapomnieli...

Nie chciałem nic wiedzieć o jej przeszłości, przeszłość jej, o której wiele słyszałem, przekreśliłem z miejsca, wydarłem niby kartkę z kalendarza.

I tak mijały miesiące.

W ROZKOSZNEM UPOJENIU

upływał nam czas, liczyliśmy dni do ślubu...

Na tydzień przed wielkim dniem, siedząc z nią w jednej z cukierni, spotkałem starego znajomego.

— Jak się masz, stary, a... dzień dobry, Lilusiu, kopę lat... byłem u ciebie kilka razy, ale nie mogłem Cię zastać w domu, a szkoda, bo miałem lepszą wódeczkę, przekąski i to wszystko, co lubisz... Jak to dobrze, że cię spotkałem, umówimy się na jutro...

Oniemiałem... Nie potrafię opisać tego, co się ze mną w tej chwili działo.

Po paru minutach pożegnaliśmy się. Nie mówiłem z Lilką o tej rozmowie, czekając cierpliwie

WYJAŚNIEŃ ZE STRONY MEGO PRZYJACIELA.

Tego samego wieczora jeszcze znalazłem się w mieszkaniu mego znajomego z ławy szkolnej...

— Powiedz mi, Romku, skąd ty znasz Lilkę?...

Uśmiechnął się.

— Cóż w tem dziwnego, kto w Warszawie nie zna wesołej Lilki, przecież to

NAJSŁYNNIEJSZA DZIEWCZYNKA NOCNYCH LOKALI WARSZAWSKICH...

Przecież to taka dziewczynka dla każdego...

Wracałem przybity do domu. Słyszałem śmiechy bandy młodych ludzi, którym przedstawiałbym

LILKĘ, JAKO MOJĄ ŻONĘ,

widziałem już moją tragedję... Ale Lilkę

KOCHAŁEM DO SZALEŃSTWA

i byłem nawet zdecydowany wyjechać z nią z Warszawy, opuścić znajomych i skryć się gdzieś na głębokiej prowincji wraz z nią...

KOCHAŁEM JĄ, JAK SZALENIEC,

dla niej gotów byłem na wszystko.

Gdy następnego dnia zakomunikowałem jej o mojej wczorajszej rozmowie i o postanowieniu wyjazdu z nią po ślubie na prowincję, spotkałem się...

ZE SKANDALEM...

Lilka odchyliła przyłbicę...

— A więc chcesz mnie wywieźć z miasta, a czyś pomyślał o tem, czy ja bez tego miasta będę mogła żyć, czy mnie zadowoli twoja miłość wśród lasów i pól. Nie, o tem mowy niema, chciałam wyjść za ciebie tylko poto,

ABY SOBIE BYT POLEPSZYĆ,

a co, tyś myślał, że ot tak naraz w tobie się zakocham?...

Nic nie odpowiedziałem, bo cóż jej właściwie mogłem odpowiedzieć... Bez słowa opuściłem mieszkanie.

I tylko w głowie kołatało mi jedno słowo: dlaczego? dlaczego mnie rzuciłaś? dlaczego jesteś taka okrutna?

Lepiej byłoby, żebyś zginęła, żeby cię nie było, bo

POPEŁNIŁAŚ MORDERSTWO MORALNE,

zabiłaś we mnie miłość.

Moja pierwsza miłość była moją ostatnią miłością...

AUTORA POWYŻSZEJ PRACY PROSIMY O ZGŁOSZENIE SIĘ DO REDAKCJI „OSTATNICH WIADOMOŚCI" — (WIDOK 21) W CIĄGU 5-CIU DNI, CELEM ODEBRANIA NAGRODY

Co przeżywa kobieta pracująca

Pielęgniarka w polowym szpitalu (Godło: Stefanja(

Było to w pamiętnym roku 1920. Nasza armja koncentrowała się wpobliżu Warszawy, by zadać decydujący cios nawale bolszewickiej.

Któż nie pamięta tego okresu? Przeżywaliśmy wówczas straszliwe dni niepewności. Mimo to nie opuszczała wszystkich nadzieja, że żołnierz polski zdoła powstrzymać napór i nie dopuści do utraty tak drogo zdobytej Niepodległości.

Pracowałam w charakterze pielęgniarki w jednym ze szpitali polowych. Zrozumiałe, że pracy mieliśmy aż nadto. Bywały dni, że omdlewały nam ręce z wyczerpania. A nie wolno nam było choć na chwilę odpocząć.

Pamiętam jedną noc. Raz po raz nadjeżdżały auta z rannymi. Słychać było jęki nieszczęśliwych żołnierzy. Każdemu trzeba było pośpieszyć z pomocą. Spóźniona opieka lekarska mogła powodować najrozmaitsze komplikacje. Naczelny lekarz, człowiek już starszy, sam pracował niezmordowanie, nie pozwalając się zastąpić. Do nas, młodych pielęgniarek, odnosił się z rzadko spotykaną uprzejmością. Starał się nam ulżyć i w ciężkiej pracy, dodawał otuchy, rzucał dowcipy. Ale któż mógł w tak ciężkich chwilach uśmiechać się.

Z pobliskiego frontu dochodził stukot karabinów maszynowych. Pracowaliśmy wszyscy w pocie czoła. W pewnej chwili miałam wrażenie, że nie wytrzymam tego szaleńczego tempa, że padnę i więcej nie wstanę. Wypełniałam swe obowiązki zupełnie mechanicznie. Podawałam leki, asystowałam przy operacjach. To była straszna noc i nic nie wskazywało, by następna uległa kardynalnym zmianom. Zupełnie automatycznie poruszałam się.

Żadna myśl nie męczyła mnie oprócz tej jednej: przespać się choć na chwilę. Och, ile dałabym za jedną godzinę snu. Nie śmiałam prosić lekarza o zwolnienie. Byłoby to poprostu śmieszne. Możeby nie odmówił, ale czyż mogłabym opuścić swych towarzyszy, z których niejeden pracował bez przerwy od tygodnia. Nie było czasu nawet na zmianę bielizny. Jedliśmy tylko w tych chwilach, kiedy udało się uspokoić kilku rannych. Wówczas bez pardonu chwytało się kawał chleba do ręki, w drugą zimną herbatę i odpędzało się na krótko głód. Takich nocy naliczyliśmy bardzo dużo. Miałam wrażenie, że straciłam zupełnie rachubę czasu.

Któregoś dnia przywieziono znów duży transport rannych. Wszystko ciężko ranni. Pod kierownictwem naczelnego lekarza rzuciliśmy się do rannych. Chodziło o to, by jaknajszybciej nieść im pomoc. Jak zapewniał lekarz, w kilku wypadkach należało dokonać natychmiastowych operacyj. Inaczej groziła im śmierć.

Pędziłam jak oszalała z miejsca na miejsce. Pot lał się ze mnie strugami. Nagle usłyszałam okrzyk lekarza:

— Panno Stefanjo, niechże pani tu przyjdzie.

Bez namysłu zwróciłam się w stronę lekarza. Stał przy noszach, na których leżał sino blady, młody oficer. Nie miał w twarzy ani kropli krwi. Miałam w pierwszej chwili wrażenie, że to trup, że nie zda się żadna pomoc.

Z przykrego odrętwienia obudził mnie głos lekarza:

— Panno Stefanjo, musimy dokonać operacji. Za chwilę może być zapóźno...

Dalszy ciąg nastąpi.

Coś dla pani



Ładne przybranie sukni oryginalnym kołnierzykiem z kolorowego veluru.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń poranna. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.50 „Wskazówki praktyczne". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Koncert. 12.50 Chwilka dla kobiet. 13.05 Koncert solistów. 13.50 Z rynku pracy. 13.55 Wiadom. o eksp. pol. 15.45 Koncert. 16.30 Pogadanka dla dzieci. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Skrzynka PKO". 17.15 F-moll op. 34 bis na dwa fortep. 17.50 „Kobieta w obozie pracy". 18.00 Piosenki. 18.15 Fragment teatralny. 18.30 Koncert reklam. 18.45 Arje operetkowe. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.30 Wiadom. sport. 19.35 15 minut na gitarze. 19.50 Feljeton aktual. 20.00 Koncert. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej". 22.30 „Pomnik tragicznej miłości". 22.45 Muzyka lekka.

POMNIK TRAGICZNEJ MIŁOŚCI

Obłąkana miłość portugalskiej zakonnicy Marjanny d'Alcoforado do arystokraty francuskiego spowiada się ze swej tragedji w listach do ukochanego, które później opublikowane stały się jakby „pomnikiem tragicznej miłości". Wzruszające w swej uczuciowej rozterce, płomienne, to znów cichnące w rozpaczy budzą do dzisiaj zadumę nad cierpiącem sercem Marjanny d'Alcoforado. Listy te będą tematem feljetonu radjowego Jana Kuczawy dziś o godz. 22.30.

KOBIETA W OBOZIE PRACY

Odczyt radjowy p. Krystyny Kobyłeckiej dziś o godz. 17.50 będzie krótką podróżą po pięciu ośrodkach, otaczających opieką żeńskie zespoły pracownicze. Ośrodki te objęły narazie mały zaledwie odsetek beznadziejnie błąkającej się młodzieży bezrobotnej. Na tym niewielkim odcinku nowa organizacja, która powstała, jako eksperyment, już w pierwszym roku istnienia zdała egzamin swej użyteczności. Dzisiaj myśli się o rozszerzeniu akcji, zmierzającej do wychowania obywatela w miłości i poszanowaniu pracy gromadnej, celowej. O pracy w tych obozach i o ich organizacji opowie słuchaczom bliżej prelegentka.

REWJA ARTYSTÓW LWOWSKICH

Dziś o godz. 21.00 nada Lwów półtoragodzinną audycję p. t. „W 5-lecie rozgłośni lwowskiej". Program rozpocznie krakowiak z opery Mieczysława Sołtysa, „Rzeczpospolita Babińska" w wykonaniu orkiestry Pol. Tow. Muzycznego pod batutą Adama Sołtysa, poczem usłyszymy szereg poważnych i lekkich utworów z repertuaru rozgłośni lwowskiej, wiązanych w całość conferencierką dyr. J. Petry'ego. W rewji tej wezmą udział artyści, którzy występowali przed mikrofonem w ciągu 5 lat istnienia rozgłośni, a więc soliści Czapliński, Muenzer, Danczowski, Steinberger, szereg członków zespołu Wesołej Fali i in. Audycję zakończy „Finale" z utworu scenicznego Juljusza Petry'ego p. t. „Lwie serca" (z muzyką Adama Sołtysa) w wykonaniu orkiestry, chóru i solistów.

CZTERY OCZY – intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mąż zdradza mnie podle!

Nie może wyleczyć się z miłości do „tamtej"

„Sierota z Marymontu" pisze nam:

„Wielce Szanowny i Dobry Nasz Panie Iksie!"

Jak wiele innych osób już pocieszyłeś, to może i dla mnie znajdziesz jaką radę a Twe przychylne, dobre słowa, może ulgę mi przyniosą. Mam lat 28, jestem zupełną sierotą, nawet rodzeństwa nie mam. Próbowałam mieć przyjaciółki, ale i to zawiodło. Nie mam komu się użalić, uskarżyć, a samej tak bardzo trudno... Dobry Panie Iksie, nie umiem napisać, jak bardzo bezradna jestem: nie mogę sobie dać rady z moim własnym mężem. Od roku już mąż ma kochankę. Miał z nią córeczkę. Umiał mnie tak podejść, tak rozbroić i tak upewnić, że wzięłam dziewczynkę do domu i dałam nazwisko. Przebaczyłam mężowi wszystko. Przysięgał, że tylko dziecko go obchodzi, bo każda panna, znalazłszy się, że tak powiem, w ciasnem położeniu, podrzuca dziecko lub popełnia morderstwo w przekonaniu, że lepiej widzieć dziecko martwe, niż dać na poniewierkę. Gdybyś mógł, dobry Panie Iksie słyszeć. z jaką szczerością mąż mój przyznawał, że popełnił błąd, że chce to wszystko naprawić, żeby go nie potępiać, żeby nie dać dziecka na poniewierkę. Zgodziłam się na wszystko, aby naprawdę, tak, jak obiecywał, stał się człowiekiem Był dobrym mężem, ojcem i opiekunem zaniedbanego domu. Bo gdy kochanka była w ciąży, mąż potrafił się od nas wymeldować i odejść. Ale wrócił. Przywiodła go do domu przeogromna miłość dla naszego dwuletniego synka. Dziś jesteśmy pod jednym dachem. Ta mała w 5-ym m. życia umarła. Przywiązałam się do niej, jak do rodzonej mojej, to też gorzko śmierć jej opłakałam. Mieszkamy wspólnie tylko dla naszego synka, ale nie łączy nas nic. Mój mąż nie może się z tej miłości do tamtej wyleczyć i jest pod tym względem, bardzo, bardzo chory. Dobry Panie Iksie, czy to jest uleczalne i w jaki sposób zabrać się do tego, aby było skuteczne. Ja milczę i cierpię, ale wiem, że ona nie pracuje, że mąż dla domu skąpi, że pensję mi obrywa, że wciąż groszem kręci. Nie mam nic i nieraz siedzę głodna. Do biura iść oskarżać go brzydzę się. Zresztą, zagroził mi, że rzuci posadę, sam nie zginie, a ja i dziecko zmarniejemy i że to tylko ja będę temu winna. Już cały rok milczę, ale mi ręce opadają i wyglądam już, jak cień. Za 200 zł. pensji dla nas troje, żebym nawet palta na zimę nie miała, ani najmniejszej rozrywki! I wogóle, Dobry Panie Iksie, mnie się zdaje, że i Ty, pomimo całej swej wiedzy i wyższej kultury duchowej nie poradziłbyś z moim mężem. Jeżeli mu tłumaczyć po dobremu, polubownie zgadza się na wszystko, wszystko przyrzeka, ale niczego nie dotrzymuje. Więc wkońcu ręką tylko machnąć i zostać bezradną na to wszystko. Przysięgał przecież, że o dziecko tylko chodzi, że mnie kocha i domu nigdy nie opuści. Tymczasem nas łączy tylko nasz synek. Niema mowy o przyszłości. Aby dzień zeszedł, aby przeżyć. Tak mi trudno się z tem pogodzić, bo zamąż wyszłam z miłości. Dziś — kocham i nienawidzę i chciałabym tylko. aby pensję przynosił do domu, aby nie trzeba było prosić o kredyt w sklepie i aby długi pospłacać. Jak temu zaradzić, dobry Panie Iksie i jak z mężem postępować, aby życie stało się znośnem? Jeżeli zbyt poufale napisałam do Ciebie, dobry Panie Iksie, nie miej mi tego za złe. Jesteś przyjacielem wszystkich strapionych, a więc kimś drogim i bliskim, więc dlatego tak piszę. Bardzo oczekuję Twojej dobrej rady w dziale „W cztery oczy".

Radź, dobry Panie Iksie, a będę Ci dozgonnie wdzięczna!"

Widzę z listu, że jest Pani osobą spokojną i rozsądną, która da sobie niejedno wytłumaczyć, więc i ja spróbuję to uczynić. Nic łatwiejszego, jak potępić męża Pani i odsądzić go od czci i wiary, ale nie wiem, czy Pani sama tego pragnie, skoro Pani pisze, że Pani go nadal kocha i chce odzyskać. Otóż, mąż Pani ma kochankę. To się zdarza i na to, narazie trudno coś poradzić. Wyperswadować komu miłość, a choćby tylko popęd zmysłowy — to trud daremny. Trzeba czekać, aż minie. Dlaczego tak się stało. że mąż Pani zbliżył się do innej kobiety, również niełatwo stwierdzić na odległość. Zdarza się często w pożyciu małżeńskiem, czy nawet pozamałżeńskiem, że w pewnej chwili następuje przesyt. Może to być zjawisko przejściowe i minąć bez groźnych następstw. Jeżeli wszakże traf zrządzi że w okresie przesytu jedna strona nagle spotyka osobę trzecią, w której spodziewa się znaleźć tak bardzo w tej chwili pożądaną odmianę i rzeczywiście ją znajduje, wtedy nieunikniony jest trójkąt, najczęściej tajny, niekiedy jawny i w skutkach wielce rozmaity. W większości wypadków następuje powrót i wydaje mi się, że mąż Pani już miewał takie nawroty. Byłby też do Pani wrócił, gdyby nie to, że swoją kochankę. jak Pani stwierdza, wspiera materjalnie. Jej to musi być potrzebne, używa więc wszelkich środków, aby go nie utracić. Pani, zdaje się, głównie z tych samych względów pragnęłaby go zatrzymać. Byłaby więc to walka nietyle o ukochanego mężczyznę, ile o dostarczyciela pieniędzy. Kochanka męża Pani, jak należy przypuszczać, oddziaływa na niego przeważnie sposobami miłosnemi. Mógłbym Pani doradzić czynić to samo. Postarać się swojemi możliwościami w tej dziedzinie przeciągnąć go na swoją stronę. Bo tamta wcale może nie jest młodsza. czy piękniejsza, niż Pani. Mężczyźnie bardzo często wystarczy, że jest... inna. Jeżeli Pani więc uzna za właściwe i jeżeli Pani bardzo zależy na całkowitem odzyskaniu męża i zniszczeniu wpływów jego kochanki, niech Pani spróbuje walki tą samą bronią, co tamta. Jeżeli się uda, to dobrze; ale może się i nie udać. Nawet w tym wypadku wszakże niech Pani nie upada na duchu. Prędzej, czy później i tam może nastąpić przesyt. Poza tem bronią miłosną można wojować tylko do czasu, a Pani jednak jest związana z mężem węzłami prawnemi, które zawsze mają swoją wymowę i wpływ. Teraz zaś dopiero powiem Pani o najważniejszej rzeczy. Otóż, przekonała się Pani, jak ważną i doniosłą rzeczą we współżyciu ludzkiem odgrywają pieniądze. Mąż Pani je posiada i to jest największym atutem w jego ręku. Daje mu pewność siebie i władczość. Otóż, cały wysiłek Pani radziłbym skierować na wytrącenie mu tego atutu z ręki. Broń Boże, wszakże nie drogą oczerniania go w biurze i pozbawiania posady. Lecz — usilnem staraniem się o uzyskanie pracy samej. Wiem że to w dzisiejszych czasach niełatwe, ale próbować należy. Usamodzielni to Panią, uniezależni i przekona się Pani, że mąż będzie Panią wtedy zupełnie inaczej traktował.

Bony, niańki i wychowawczynie...

„Bodajbyś cudze dzieci niańczyła"

Wiosna. W parkach miejskich, zieleńcach i skwerach zaroiło się od wózków z dziećmi, eskortowanych przez mniej i więcej „wykwalifikowane" wychowawczynie i matki.

— Co to za wymysły teraz, żeby dziecka na ręce nie wziąć, jak płacze, nie ukołysać! To te paniusie powymyślały, co to im się dziecka zabawić nie chce, darmoby tylko pieniądze brały!

Niech leży, powiadają, niech krzyczy, nic mu nie będzie! A ty od czego jesteś, jedna z drugą?

Oburzona niania, tocząca przed sobą duży wózek z bliźniętami, powiodła wzrokiem wokoło, szukając aprobaty. Na ławce siedziało kilka piastunek z wózkami, wystawionemi do słońca.

— A ktoby miał czas na to, moja pani! — odezwała się jedna. — Przecie i pieluchy przeprać trzeba, i mieszanki przyrządzić, z samemi jarzynkami ile kramu. Jakby go jeszcze zabawiać, to człowiekby nic nie zrobił.

— To ciężka rzecz, tak cały dzień być z dzieckiem? — zaczynam rozmowę.

Nieufne spojrzenia, taksujące, co za jedna? Ale chęc pogawędki zwycięża.

— Oj! dzieci, to jeszcze nic. Kto do dzieci się godzi, ten musi dzieci lubić, bo inaczej to lepiej iść na taką do wszystkiego. Ale te panie! Niczem im nie dogodzi. Zawsze się boją. że dziecku krzywdę się zrobi. To przecie nawet takie przekleństwo jest: „Bodajbyś cudze dzieci nańczyła!

Patrzę na siedzące piastunki i myślę, że to przecie strasznie odpowiedzialne zajęcie. Zastąpić matkę — cóż może być trudniejszego! Jakież są te kobiety, co przedstawiają poza umiejętnością przewijania i sztucznego odżywiania? Co myślą, jaki mają charakter, czy przywiązują się do dzieci, czy żal im odchodzić?

Zadaję im to ostatnie pytanie. Ożywiły się wszystkie.

— Mnie to bez różnicy — mówi młoda, kapeluszowa, z grzywką. — Ja to wolę być do noworodków, nie trzeba go zabawiać, można nie przyzwyczaić do noszenia. Aby się pani nie wtrącała, albo babcia. Te to najgorsze. Panie, to same przeważnie nic nie umieją, można zbujać i wogóle nie dopuścić. Ale babcia to wszystko chce po staremu, tak, jak ona chowała, i więcej wymagalna jest. Wszędzie zajrzy, a czy po przyszywane tasiemeczki, a to czy oprane. Ja to przeważnie do takich pań staram się dostać, co mają jedno dziecko i w biurze pracują. Do roku odchowam i odejdę.

— A ja, to tak dziecko polubię, że zawsze płaczę, jak odchodzę. I co po takiem życiu? Cudze dzieci się chowa, swoich się mieć nie będzie...

— Dlaczego? — pytam. Wyjdzie pani zamąż...

Wychowawczyni w bereciku potrząsa głową.

— Nie, dla nas niema mężów. I za kogo ja mogę wyjść? Za rzemieślnika nie pójdę. Ja już przywykłam do czystości, do lepszego życia. Czytać lubię. A kto inny mnie zechce? Inteligent mnie nie weźmie. Ja nie jestem uczona.

— Czy pani jest taka wykwalifikowana wychowawczyni?

— Jestem już dziesięć lat przy dzieciach. Ale co ja jestem — ot, tak, ni pies, ni wydra. Mówi się do mnie panno Wi — ochłap rzuci, bo co to panna za pani, mówi.

— A co panie robią, jak mają wychodne?

— Z tem wychodnem to najgorzej, bo panie chcą, żeby wcześnie wracać do domu. A gdzie tu pójść, wogóle? Do koleżanki, tak, ale nigdzie więcej.

— Dlaczego — do kina, na spacer...

— Do kina to tylko z chłopcem warto, a za chłopca trzeba płacić, to już zawsze kosztuje...

— Jakto, chyba przeciwnie? Chłopiec płaci bilet za panią?

— Ale skąd! Dziś takich nie ma! Chyba, że chce się żenić. A ożeni się też tylko wtedy, jak wie, że mam coś uskładane. I jeszcze często zadatek weźmie i zginie.

— Wykształcenie mieć! — wtrąca żarliwie moja sąsiadka sucha, czarna, nerwowa pielęgniarka. Wtedy można myśleć, że się czegoś lepszego doczeka. Tu jedna w naszym domu bierze lekcje — przychodzi do niej profesor. Trzy złote za godzinę bierze...

— I czegóż uczy?

— A takich różnych słówek lepszych, zagranicznych, żeby coś w rozmowie powiedzieć. Jak ona powie potem gdzieś na wieczorku (my chodzimy na salę tańca, na Pragę) takie słówka...

— Ale jakie, naprzykład?

— No np. — „mnie z panem tak konsekwentnie tańczyć". Jak powie tak, to odrazu pomyślą, że inteligentna. Jednego studenta zapoznała, to powiedziała mu, że jest nauczycielką

— A czy nie lepiej byłoby samej wieczorami coś czytać? Pewnie i pani by pomogła.

— Ee, co tam samej. Z profesorem to człowiek się prędko nauczy słówek, tyle, co potrzeba. Albo, jak na list kawalerowi odpisać. O, już druga dochodzi. Ryś się obudził, trzeba jechać na obiad do domu. Dowidzenia pani!

Zemsta za urojone pretensje

Henryk Dąbrowski, (Obozowa 32) i Leopold Kostjan, (Płocka 62), sprzedawali po ulicach ziemię do kwiatów. Po sprzedaniu ziemi Kostjan, wypłacił Dąbrowskiemu przypadającą na niego część, 4 zł., taką samą kwotę zabrał dla siebie, reszta poszła na wódkę. Dąbrowski domagał się wyższego wynagrodzenia, dowodząc, że dostarczył do handlu wóz i konia, Kostjan jednak oświadczył, że podziału dokonał zgodnie z umową. Dąbrowski postanowił zemścić się.

Zaprosił tedy Kostjana do siebie pod pozorem omówienia sprawy dalszego handlu. Gdy Kostjan przybył, zamknięto drzwi, poczem Dąbrowski, przyjaciółka jego Marja Tecmerówna i matka Dąbrowskiego Anna, rzucili się na przybyłego, pobili pięściami, podarli ubranie i bieliznę, pozatem Dąbrowski ugryzł Kostjana w ramię. Kostjana opatrzył lekarz Pogotowia i przewiózł go do szpitala Dz. Jezus.

Złodziej uciekł z własnego palta

Nocy wczorajszej, na ulicy Leszno pewien szofer pochwycił na gorącym uczynku kradzieży złodzieja, który uzbrojony w kleszcze rozbijał gabloty szklane z reklamami i wykradał towary. Rozbił w ten sposob i skradł zawartość trzech gablotek — na Lesznie 7 z przyborami muzycznemi i przy ul. Leszno 9 oraz 27 z obuwiem.

Szofer widząc to udał się za nim i zdemaskował na gorącym uczynku na Lesznie 7. Złodziejów było dwóch i szofer zatrzymał obu, ale jeden wyrwał się szoferowi z palta, które trzymał za kołnierz szofer i palto zostawił. Tak więc w ręce policji dostał się jeden złodziej Zygmunt Węgielewski (Piekarska 7) i jedno palto.

W sprawie potrąceń

W związku ze skasowaniem świadczeń w gotówce dla chorych pracowników umysłowych Prezydjum Rady Ministrów zarządziło, aby pracownikom umysłowym, zatrudnionym w służbie państwowej, nie potrącano żadnych kwot z tytułu zasiłku chorobowego z ich wynagrodzenia umownego w ciągu pierwszych 3 miesięcy niemożności pełnienia obowiązków skutkiem choroby, lub nieszczęśliwego wypadku.

Sprawa ta dotyczy, oczywiście, tylko tych urzędników państwowych, którzy podlegają przymusowi ubezpieczenia na wypadek choroby w Ubezpieczalniach Społecznych.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Widząc ,co się stało, Miczek szepnął:

— Tam do djabła... Pomyliłem się... Kobietka nie była urżnięta... Chciała się utopić...

Bez wielkiego pośpiechu odłożył swoją fajkę, zdjął ubranie i dał nurka.

Nurty Wisły przesłoniły go, jak przed chwilą Irenę.

Ta scena odwagi i poświęcenia nie miała żadnego świadka. Miczek pozostawał pod wodą. Nie pokazywał się. Może chwycił go kurcz i poszedł na dno, ofiara nieustraszonej odwagi?... Nie!... Oto jakaś głowa wynurzyła się z ciemnej toni, tuż przy łódce... Potem dwoje ramion... To był on... Ale sam... Ledwo dyszał... Wylazł się prędko, otulił kocem i padł na dno łódki...

Szepnął:

— Lepiej jest jednak za piecem...

Nie upłynęło wszakże dwóch minut, gdy znów go poderwało... Nie mógł wytrzymać. Znów był pod wodą... Upłynęło kilka długich chwil... Aż wreszcie ponownie ukazał się na powierzchni. I znów sam. Nie zdołał odnaleźć Ireny.

Tym razem nawet nie odsapnął. Zanim się bowiem na to zdecydował, powiedział sobie:

— Do trzech razy sztuka... I raz kozie śmierć... Teraz nie wypłynę, aż nie znajdę...

Zniknął pod wodą...

A gdy tym razem wypłynął, ciągnął za sobą za włosy bezwładne ciało. Była to Irena. Dopłynął do swej łódki i trzymając głowę topielicy nad wodą, wdrapał się na łódkę, poczem pociągnął za sobą nieszczęsną kobietę.

Rzekł:

— Teraz jednak wartoby się ubrać. Strój Adamowy nie jest najbardziej odpowiedni na obecną chwilę...

Dopłynął łódką do najbliższej krypy piaskarskiej i zapukał do niej nogą.

Od wewnątrz rozległ się jakiś głos kobiecy:

— To ty, Franuś?

— Ja.

— Czego chcesz? Poco się włóczysz po nocach?

— Otwórz... Zobaczysz...

Upłynęło kilka chwil, poczem ukazała się żona Miczka, rosła, potężna kobiecina.

Ujrzała odrazu ciało, leżące na łódce i zawołała:

— Jezu Nazareński!... Co to takiego?

Miczek w paru słowach opowiedział jej wszystko i rzekł:

— Pośpieszmy się... Może jeszcze zipie?

Zabrali Irenę, rozebrali i położyli na łóżko jeszcze ciepłe po Miczkowej.

Miczkowie, jako wodniacy, wiedzieli doskonale, jak się ratuje topielców.

Miczkowa zapaliła lampę i aż krzyknęła ze strachu, widząc twarz Ireny.

Miczkowa szepnęła:

— Boże... W jakim stanie...!

— Tak — przyznał Miczek — teraz nawet trudno powiedzieć, czy była ładna, jak malowanie, czy brzydka, jak czarownica. Sama siebie nie poznałaby.

Zapalił fajkę i przyglądał się topielicy.

Miczkowa, jako osoba praktyczna, rzekła:

— Powinieneś zaraz zameldować w komisarjacie, to dostaniesz nagrodę pieniężną za uratowanie tonącej.

— Ani mi się śni — mruknął Miczek gderliwie — za uratowanie życia ludzkiego i ryzykowanie własnem dają marne piętnaście złotych. Nie warto się paskudzić. Wolę nic nie dostać. Wyglądałoby to bowiem na to, że ja moje życie oceniam zaledwie na piętnaście złotych. Niema tak dobrze.

— Jak uważasz. Ale jeszcze trzęsiesz się cały... Zimno było?

— Porządnie... I trzy razy musiałem nurkować... Gdybym za trzecim razem nic znalazł, machnąłbym ręką... Ale co my tu stoimy? Trzeba ratować... Zaraz się wezmę...

— Idź, dam sobie sama radę...

— Jak chcesz... — odparł i wyszedł na pokład krypy.

Nie upłynęło nawet pięciu minut, gdy rozległo się wołanie Miczkowej:

— Franuś!... Zipie jeszcze... Zipie...!

— Ano, to widzę, że nie traciłem czasu n[illegible] marne...

Ale nie ruszył się z miejsca. Nie wypalił jeszcze fajki. Dopiero, gdy zgasła poszedł, pykając...

— Możesz wejść, włożyłam babie koszulę...

Rzeczywiście dała jej swoją koszulę i zmieniła prześcieradło, bo tamto było zupełnie mokre.

Dzięki wprawnym wysiłkom Miczkowej Irena odzyskiwała życie, które z niej, jak się okazuje niezupełnie uleciało.

Miczkowa wycierała jej twarz świeżą wodą. Mimo to, topielica musiała cierpieć okrutnie, bo jej oblicze skrzywiał często grymas bólu... Oczu nie otwierała... Przytomności nie odzyskiwała.

Po chwili zaczęła cicho szlochać...

Miczkowa wołała:

— Proszę pani!... Niech się pani obudzi!... Może pani być spokojna!... Już po strachu!... Jest pani u dobrych ludzi, którzy pani nic złego nie zrobią..!

Ale Irena albo nie słyszała tego wszystkiego, albo nie docierało to do jej świadomości, dość, że nie odpowiadała.

Miczkowa zdziwiła się nawet, mówiąc:

— Możnaby pomyśleć, że ogłuchła...

— Poczekaj. przecież widzisz, że jest jeszcze nieprzytomna...

Ale Miczkowa uparła się i zawołała:

— Proszę pani, czy pani doprawdy mnie nie słyszy?

Irena słyszała, ale nie rozumiała. Usiłowała otworzyć oczy, ale nie mogła.

— A ja ci mówię, że nie jest głucha — mówiła Miczkowa — musi bardzo cierpieć. Dziwne tylko, że nie jęczy... Dzielna kobiecina...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Roman był w rozpaczy.

Szeptał błagalnie:

— O, Boże, Boże... Ty przynajmniej zechcij mnie wysłuchać... Zlituj się nade mną w Twej wielkiej łaskawości i nie potępiaj, jeżeli w tych warunkach popełnię samobójstwo...

Czarnomski wszakże wcale nie słyszał jego szeptu i mówił dalej swoje:

— Mężateczka pewno, co? — i napawał się swem śledztwem, jak chirurg, który szarpie ciało ludzkie, aby dotrzeć do najgłębszych jego tajników.

I znów powtórzył:

— Mężateczka? Przyznaj się!... Chociaż właściwie nie!... To niemożliwe...! Przecież mówiłeś mi ze sto razy... a gdybyś nawet nie mówił, i tak widać to było wyraźnie, że ubóstwiałeś żonę i córkę... Ale z drugiej strony, rozumiem cię. Można najgoręcej kochać żonę, a jednak czasem, ni stąd ni zowąd, jakaś okazja się nadarzy i... ani się człowiek spostrzegł, jak już sobie uciął romansik na boczku. To się zdarza w najlepszych rodzinach. Niema o czem gadać... Powiedz mi jej nazwisko w zaufaniu... Żywa dusza o tem się nie dowie. Ja do niej pójdę, przedstawię całą sprawę, namówię, żeby poszła ze mną do prokuratora... oczywiście, wszystko w najgłębszej tajemnciy. I zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Ręczę głową... No? Jak się na to zapatrujesz?

— Ależ, mylisz się, Luteczku, tu wcale w grę n[illegible]chodzi kobieta...

— Któż więc, na Boga?

Roman nie odpowiadał.

— Skoro nie chcesz mi dać odpow[illegible] [illegible]wól, że ja będę dalej podawał moje przy[illegible], które wydają mi się prawdopodobne i wierzę w nie, póki nie dowiem się, że jest inaczej...

— Łaski, Lutku, łaski..

— Nie, żadnej łaski ode mnie się nie spodziewaj!... Otóż, wyraziłem przypuszczenie, że tu chodzi o mężatkę. Nie będę przed tobą ukrywał, że wolałbym, aby to była dama z półświatka... Bo cudzołóstwo, widzisz, Romeczku... Wlecze zawsze za sobą... Choćby było popełnione z najgorętszej miłości... Długi korowód kłamstw, upokorzeń, wstydu i obłudy, przykrych dla człowieka tak uczciwego, jak ty. Potem ten, zazwyczaj ślepy, szał mija i wtedy człowiek jakby stracił sam dla siebie szacunek. Tak, tak... A więc, jak się rzekło, mężatka? A mąż? Ba, w tem sęk... Dlatego, zapewne, mówiłeś, że honor zabrania ci powiedzieć prawdę?

— Dość tego, Lutku! — zirytował się wreszcie Roman — jedno z dwojga: albo twe przypuszczenia są słuszne, wtedy twe słowa mogą tylko wznowić mój ból i ożywić mój żal... Albo przypuszczenia twe nie są słuszne, a wtedy obrażają mnie dotkliwie... Więc możebyśmy tak zaprzestali rozmowy na ten temat.

Teraz rzeczywiście Ludwik skolei umilkł.

Przelotne podejrzenie przeszyło go nawylot.

Trwało to, zresztą zaledwie sekundę, a może nawet krócej.

Zmieszanie Romana i jego upór w odmawianiu zeznań z pogardą dla grożącego mu straszliwego niebezpieczeństwa, było conajmniej osobliwe, zwłaszcza, że dla ukrycia swej tajemnciy Roman poświęcał nawet swoje życie...

Jakiż to poważny powód skłaniał go do tak daleko idącego poświęcenia?

Ale przecież, nie naruszyłby go, gdyby wyznał wszystko Ludwikowi, swemu przyjacielowi i obrońcy, związanemu przecież tajemnicą zawodową...

[illegible] w [illegible] serca coś ukłuło Ludwika i szepnęło mu:

— A może właśnie przede mną pragnie przede[illegible] wszystko ukryć?

Czarnomski bronił się przeciw temu przypuszczeniu z całej siły.

A jednak nawet jego wielka przyjaźń nie zdołała odtrącić tego podejrzenia.

Wiedział, że żona jest kokietką i lekkomyślną osobą.

Przypominał sobie, jak swobodnie i zalotnie zawsze spoglądała na Romana.

Przypominał sobie również, że on zazwyczaj wtedy bywał zmieszany, blady i drżący, ot, taki, jak teraz, naprzykład, kiedy wyglądał na prawdziwego winowajcę.

I czemuż to nagle Roman i Janina tak mu się splotły w wyobraźni?

O, jakże cierpiał przez tę krótką chwilę...

Ale był człowiekiem silnym, a przyjaźń jego dla Romana była bezgraniczna.

Ta krótka walka wewnętrzna, krótka, lecz okrutna, wyraziła się, zresztą, tylko w jednem zdaniu Ludwika, wypowiedzianem jakby ze wstydem:

— Byłeś może... Przyjacielem jej męża? Była więc to nietylko zdrada małżeńska, lecz, co gorsza, zdrada przyjaźni? I boisz się zemsty męża?

Czy Roman zrozumiał, co Ludwik miał na myśli?

Obaj przyjaciele spoglądali na siebie w milczeniu.

I nagle w oczach Romana zakręciły się łzy...

Poczem... Skłamał... Chociaż nie... Właściwie nawet nie skłamał. Bo gdy kochał się w Janinie nie znał jeszcze Ludwika... Tembardziej więc nie był jego przyjacielem... Słowem, zdrada małżeńska była [illegible] zdrada [illegible]ohydniejsza, najbardziej g[illegible]a pogardy i wstrętu, potępienia i odrazy — zdrada przyjaźni? Nie, tej nie było...

Dalsz[illegible] jutro

Kwiecień
23
Wtorek
Wojciecha

Zamordował narzeczoną i jej matkę

Na posterunek żandarmerji w Pata (140 km. od Budapesztu) na Węgrzech, zgłosił się jakiś człowiek, który zwracając się do dyżurnego żandarma oświadczył:

Ja jestem ten, który zabił Paulinę Megyery i jej córkę Lidję. Proszę mnie aresztować.

Okazało się, włóczęga, który sam zgłosił się na policji, nazywa się Józef Nagy, lat 26 i jest poszukiwany przez policję, właśnie w związku z morderstwem do którego się przyznał.

Józef Nagy pracując jako urzędnik prywatny, był człowiekiem nieźle materjalnie sytuowanym. — Zakochał się on w Lydji Megyery, która początkowo darzyła go wzajemnością. Ale na przeszkodzie szczęściu młodego człowieka stanął inny mężczyzna, więcej zamożny. — Lidja zaczęła stronić od Józefa. Wreszcie ten postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Udał się więc do mieszkania swej ukochanej i zapytał kategorycznie, czy chce zostać jego żoną. Odpowiedź brzmiała przecząco. Ale ponieważ zamiast zainteresowanej Lidji, odpowiadała matka, Nagy zwrócił się bezpośrednio z zapytaniem do dziewczyny.

Lidja powiedziała, że mnie nie chce — powiedział Nagy. Wtedy nie wiem co się stało. Nie mogłem opanować oburzenia. Porwałem stojący na stole żelazny garnek i uderzyłem nim panią Magyery. Gdy ta padła na ziemię bez życia, chwyciłem nóż i pchnąłem nim Lidję. Po dokonaniu tego czynu uświadomiłem sobie grozę mego postępku. Chciałem ratować Lidję i jej matkę, ale było już zapóźno. Leżały obie bez życia. Obawiałem się kary. Chciałem za każdą cenę zatrzeć ślady zbrodni. Pobiegłem do kuchni i przyniosłem stamtąd blaszankę z naftą. — Naftą polałem zwłoki Lidji i jej matki i podpaliłem.

Aresztowanego mordercę osadzono w więzieniu.

Wolała śmierć, niż życie bez ukochanego.

Górna ulica Legjonów w Kołomyi pozostaje pod wrażeniem okropnego samobójstwa, jakie wczoraj o godzinie 6 popołudniu miało miejsce w domu nr. 63.

Mieszkająca tam, służąca niejakiego Mozesa Buchheima, Marja Hryhorczukówna, na strychu pozbawiła się życia, wieszając się na specjalnie przez nią wbitym do belki haku.

20-letnia Hryhorczukówna kochała się w młodzieńcu, który jednak nie spodobał się jej rodzicom, gdyż uważali, że pochodzi ze „złej rodziny", dali więc swej córce do wyboru; małżeństwo z nienawistnym im narzeczonym i zerwanie z domem, lub odpowiednie wyposażenie i ślub z innym. Zrozpaczona dziewczyna wybrała trzecią ewentualność — śmierć.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka w Piaskach Wielkich

Wczoraj wieczorem około godziny 20 tej odbywała się huczna zabawa w Piaskach Wielkich pod Krakowem.

Towarzystwo złożone z kilkunastu osób raczyło się obficie alkoholem i bawiono się „na całego".

W pewnej chwili powstał zatarg o kobietę, który momentalnie przemienił się w bójkę.

Podczas bójki został ranny w głowę 20-letni handlarz Franciszek Szewczyk oraz 21-letni Feliks Wajda, również z zawodu handlarz doznał ciężkiej rany w okolicę serca.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiary bójki do szpitala św. Łazarza.

Trzy samobójstwa w Krakowie

W ubiegłe święta wydarzyły się w Krakowie 3 wypadki targnięcia tię na życie.

Pierwszy wypadek rozegrał się na tle miłosnem. Mianowicie 18 letnia służąca Katarzyna Kucharska zamieszkała przy ul. Starowiślnej 51, z rozpaczy, że ją ukochany zdradził, otruła się, wypijając większą ilość esencji octowej.

Wezwany lekarz pogotowia, po przepłukaniu żołądka przewiózł desperatkę w stanie ciężkim do szpitala.

W drugim wypadku który wynikł na tle niesnasek rodzinnych, 37-letnia żona bezrobotnego Eugenja Bąkowska, zamieszkała przy ul. Łokietka 30, pokłóciwszy się z mężem napiła się jodyny.

Również trzeci wypadek wynikł na tle niesnasek rodzinnych. Oto 20 letni uczeń Władysław Kocoł, zamieszkały przy ul. Lenartowicza 14, po ostrej wymianie zdań z rodziną, wypił większą ilość lisolu.

Obie ofiary niesnasek rodzinnych przewieziono na stację pogotowia ratunkowego, gdzie po przepłukaniu żołądka, umieszczono ich w szpitalu.

Mordercza bójka cyganów w Płaszowie

Na ulicy Łanowej w Płaszowie, powstała w niedzielę o godz. 11-tej w nocy krwawa bójka między obozującemi cyganami.

Poszły w ruch noże i laski a epilogiem bójki było 2 rannych.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy 25-letn. cyganowi Maksymiljanowi Krausemu, muzykantowi, który doznał złamania podstawy czaszki oraz 45-letniej cygance Paulinie Hornstein, która doznała szeregu ran na głowie.

Poranionych przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Za pobicie Krausema aresztowano cygana Edw. Stembalskiego.

Karygodna manipulacja z wekslem

Przed Sędzią okr. Drem Bobilewiczem w sądzie okr. karnym w Krakowie, toczyła się onegdaj rozprawa przeciwko kupcom krakowskim, Dawidowi Majerowi zegarmistrzowi i Salomonowi Poserowi, kuśnierzowi, którym akt oskarżenia zarzucał, że w roku 1933 w Krakowie działając we wzajemnem porozumieniu: Majer wypełnił blankiet wekslowy na 2.000 zł. zaopatrzony podpisem Saula Windischa i Oskara Brudera niezgodnie z ich wolą i na ich szkodę, wstawiając w nim jako datę wystawienia dzień 16. II. 1931 a jako datę płatności dzień 15. VI. 1933, poczem na podstawie tego dokumentu dochodzili przeciw Windischowi i Brudrowi pokrytej już należności wekslowej 2.000 zł. przedstawiając ten weksel do zapłaty i zaskarżając go w Sądzie, nadto Dawida Majera o to, że w latach 1932—1933 wymówił sobie od Windischa i pobierał niedozwolone odsetki w wysokości 30 procent rocznie.

Rozprawa powyższa trwająca przez cały dzień przerwaną została do dnia 1-go maja b. r. celem przesłuchania dalszych świadków, w szczególności pokrzywdzonych Windischa i Brudera.

Oskarżał prok. Dulęba.

Napad bandycki w Podgórzu

Zuchwałego napadu bandyckiego, dokonano onegdaj w nocy w Podgórzu na ul. Nadwiślańskiej na 20-letniego Antoniego Adamczyka, zamieszkałego przy tejże ulicy pod Nr. 4.

Otóż gdy Adamczyk wracał z kościoła do domu został z tyłu napadnięty przez nieznanego osobnika, który poranił go nożem w głowę oraz pokaleczył mu czoło.

Na wszczęty alarm napadnięte go napastnik zbiegł.

Lekarz pogotowia opatrzył napadniętego.

Potrącony przez tramwaj na ul. Salinarnej

Ubiegłej soboty został potrącony przez tramwaj nr. 3, na ul. Salinarnej w Podgórzu 21-letni bezrobotny z Wróbiewic Stanisław Wilczyński, doznając szereg ran na całem ciele.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia, przewiezione Wilczyńskiego do schroniska Braci Albertów w Krakowie.

Tragiczna śmierć adwokata

W dniu wczorajszym zdarzył się, w Łodzi straszny wypadek, który zakończył się śmiercią adwokata łódzkiego 37-letniego Samuela Rabinowicza.

W godzinach popołudniowych przy ul. Piotrkowskiej 15 wskoczył do tramwaju adwokat Samuel Rabinowicz.

Tramwaj był przepełniony, wskutek czego adwokat Rabinowicz potknął się i wpadł pod koła, tak nieszczęśliwie, że uległ złamaniu nóg.

Przewieziony do szpitala Rabinowicz wyzionął ducha.

Teatr miejski „Poskromienie złośnicy"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Młody las".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Liona Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela. „Całuj mnię jeszcze" oraz rewja „Wesoło jajko".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Ninon".
Promień „Pan bez mieszkania".
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „przeor Kordecki - obrońca Częstochowy".
Świt „ABC. miłość"
Sztuka: „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Byli sobie dwaj hultaje".
Zorze: „Szpieg w masce".

Radjo

Kraków G. 6,30 Transm. z Warsz. 11 57 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz. 16,45 Aureljano Pertile (tenor) przed mikrofonem 17,04 Transm. z Warsz. 18,15 Fragment teatralny 18,30 Koncert 18,45 Ryszard Strauss 19,15 Odczyt: Spór Krowodrzan z Duchakami 19,25 Wiadomości sportowe 19,30 Tr. z Warsz. i Lwowa.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66. pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 10

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Ćwikliński Alfred Kraszewskiego 12. Dr. Eibenschütz Stan. Radziwiłłowska 7. Dr. Sperlingowa Rachela Józefitów 19. Dr. Stanowski Józef Lubomirska 45.

Krwawe wesele w Podgórzu

Wczoraj w drugi dzień świąt odbywało się huczne wesele w Podgórzu, przy ul. Kącik 2. — W czasie zabawy doszło do krwawej masakry skutkiem czego pogotowie ratunkowe udzieliło poranionym nożami i tępemi narzędziami Franciszkowi Wiśniewskiemu, Wawrzyńcowi Ferzawle oraz Emilji Piekarskiej.

Napad bandycki na urzędnika.

Wczoraj przyprowadzono na pogotowie ratunkowe urzędnika firmy „Vesta", który napadnięty został przez 4 nieznanych osobników przy ul. Słonecznej, odnosząc szereg ran na głowie. — Za sprawcami napadu wdrożono energiczne śledztwo.

Nagły zgon dyrektora P.K.O.

W poniedziałek o godz. 8-mej wieczorem, zmarł nagle na atak serca w swem mieszkaniu przy ul. Ks. Józefa 51, dyrektor P. K. O. w Krakowie dr. Stanisław Szeliga, w wieku lat 50.

Aresztowanie mordercy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała onegdaj Migasa Franciszka, lat 25, ślusarza, zamieszkałego w Prądniku Białym przy ul. Krzywej l. 5, za zabójstwo Kotary Jana, zam. w Prądniku Białym, dokonane w dniu 19 IV. o godz. 17.30, w czasie bójki w Prądniku Białym.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02